Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. okazowy. Kraków, Czwartek 7 Grudnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów niepłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sytuacya polityczna nie zmieniła się ani na jotę. Konferencye ugodowe czesko niemieckie rozbiły się o szowinizm obu stron. W parlamencie panuje dalej obstrukcya młodoczeska, która wypełniła całą dyskusyę ogólną nad prowizoryum budżetowem.

Tymczasem zebrały się delegacye wspólne, od których minister wojny żąda uchwalenia 9,482.342 koron na podwyższenie pensyj oficerów i 80.000 na wypróbowanie nowych wynalazków w dziedzinie artyleryi. Na takie cele muszą się w tej biednej, wyssanej podatkami Austryi zawsze znaleść pieniądze!

W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi wygłosił minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski t. zw. „exposé“ o zagranicznej polityce Austryi. W dyskusyi napadł „brat słowianin“ Kramarz na hr. Gołuchowskiego za to, że ten nie uprawia polityki moskalofilskiej.

Komisya dla reformy § 14 uchwaliła 20 głosami przeciwko 12 wniosek tow. posła Daszyńskiego, aby znieść zupełnie § 14. Członkowie Koła polskiego głosowali naturalnie wraz z klerykałami niemieckimi przeciw temu wnioskowi.

O upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie postawił poseł Kubik wniosek nagły w parlamencie. W debacie nad nagłością wniosku zabrał głos tow. poseł Daszyński, który skonstatował, że po raz pierwszy, odkąd zasiada w parlamencie, zgadza się w zupełności z Kołem polskiem i stojałowczykami, i apelował do Izby, aby szkoły nie uważała za środek walki politycznej. W dalszym ciągu mowy dał tow. Daszyński świetną odprawę niemieckiemu posłowi z Cieszyna drowi Demlowi, wykazując, że jeżeli Niemcy na Ślązku opłacają przeszło 70 procent ogólnego podatku, to pieniądze te wyciskają z krwi i potu robotników polskich. Na Ślązku klasą wyzyskującą są Niemcy, klasą średnią, tj. kierownikami, dozorcami itp. Czesi, a klasą wyzyskiwaną, najliczniejszą, stanowią polscy robotnicy. Te 180.000 polskiej ludności pracującej na Ślązku mają prawo do jednej szkoły średniej. Ministerstwu wojny uchwala się dla dzieci 100 lub 200 oficerów 22.000 koron na szkoły w miejscowościach garnizonowych, a tu nie chce się dla całego narodu dać jednej szkoły! Gdy w zeszłym roku kilku bialskich fabrykantów wypowiedziało pracę robotnikom, którzy dzieci swe posyłali do polskiej szkoły ludowej, odpowiedzieli na to polscy i niemieccy socyalno-demokratyczni robotnicy bojkotem, tak, że fabrykanci musieli cofnąć wypowiedzenie. Jeżeli między wami — kończy mówca — są tacy dziwni demokraci, że chcą ludowi narzucić obcą szkołę, to w najbliższej przyszłości tych demokratów zmiecie prawdziwie demokratyczny ruch ludu niemieckiego. Byłoby to bowiem bardzo smutne dla kultury niemieckiej, gdyby przewaga starej, przedmarcowej biurokracyi i interesy worka pieniężnego miały rozstrzygać o szkolnictwie. Będziemy głosowali za nagłością wniosku. (Żywe oklaski u socyalnych demokratów).

W głosowaniu nie uzyskał ten wniosek wymaganej regulaminem większości dwóch trzecich, wskutek czego nagłość wniosku p. Kubika została odrzucona. Klerykali niemieccy, ci przyjaciele polityczni Koła polskiego, głosowali przeciw nagłości wniosku. Tak wygląda solidarność prawicy! Koło polskie dla tej prawicy poświęca wszystko, nawet godność własną, i doczekało się takich owoców swej polityki, że jego sojusznicy z prawicy nawet w tak ważnej sprawie gimnazyum cieszyńskiego podstawili nogę słusznym żądaniom polskim. Sprawę gimnazyum cieszyńskiego okrzyczała prasa galicyjska jako „świętą misyę narodową“ — ale teraz nie podniósł się w tej prasie żaden głos przeciwko sojuszowi Koła polskiego z klerykałami niemieckimi, którzy utrącili wniosek o upaństwowienie tego gimnazyum. Wogóle już sam ten wniosek posła Kubika był policzkiem dla Koła polskiego, które jako jedno z najwpływowszych stronnictw w parlamencie nie zdobyło się na żadną inicyatywę w tej sprawie i doczekało się, że wniosek o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego wyszedł z poza Koła, z łona polskiej opozycyi ludowej.

Franciszek Smolka, zmarły w ubiegły poniedziałek we Lwowie, w 90tym roku życia, był niegdyś jedną z najwybitniejszych postaci w naszem życiu politycznem, w którem przez lat blisko 60 czynny brał udział. Życie jego streszcza w sobie historyę demokracyi galicyjskiej po roku 1831. Z początku, w młodych latach — rewolucyjny spiskowiec, jako dojrzały mężczyzna w r. 1848 — umiarkowany, lojalny liberał, — od r. 1861 — „demokrata“ w Kole polskiem, od r. 1881 — prezydent austryackiej Izby posłów, od r. 1893 — członek Izby panów... Te daty charakteryzują całą ewolucyę polityczną Smolki, jak również są symboliczne dla ewolucyi politycznej całej demokracyi galicyjskiej. We wczesnej młodości marzył od odbudowaniu niepodległej, ludowej Polski zapomocą rewolucyi. Propagował tę rewolucyę z całym zapałem młodzieńca-idealisty, organizował tajne stowarzyszenia rewolucyjne i przypłacił to czteroletniem więzieniem. Został nawet w roku 1845 skazany na śmierć przez powieszenie, — ocaliła go jednak amnestya. Wiek oziębił młode porywy, rozwiał ideały. Niedawny rewolucyonista, nieprzejednany wróg dynastyi, jest w r. 1848, w tym roku, w którym wszystkie trony Europy chwiały się w swych posadach, już tylko spokojnym, lojalnym, umiarkowanym liberałem; jako prezydent sejmu austryackiego nie dopuszcza do głosowania nad wnioskiem posła Władysława Sierakowskiego, domagającego się detronizacyi Habsburgów i wygnania ich z granic państwa; broni do ostatniej chwili znienawidzonego ministra Latoura, którego wzburzony lud ostatecznie powiesił na latarni; wierzy głęboko w ugodowe posłannictwo parlamentu, w możliwość pokonania reakcyi bez rewolucyi, aż reakcya stłumiwszy we krwi rewolucyę, rozpędziła bagnetami parlament na cztery wiatry... Ponowne nadanie konstytucyi zastało go już demokratą galicyjskiego autoramentu, którym pozostał już do końca życia. Jedna wszakże różnica zachodziła między nim, a resztą „demokratów galicyjskich“, — posiadał on prawość i charakter, któremi to cnotami nie mogą się pochlubić nasi „demokraci“ odgrywający w Kole polskiem rolę parobków szlacheckich do najgorszych posług. Mimo całej swej lojalności i „umiarkowania“ — Smolka nie posiadał giętkiego karku ani giętkiego sumienia. Złożył tego dowody jako długoletni prezydent Izby posłów, stojąc na straży praw i godności parlamentu. I tak np. nie dał się skłonić do wygłoszenia w Izbie poselskiej wspomnienia pośmiertnego carowi rosyjskiemu Aleksandrowi II zamordowanemu przez rewolucyonistów. Tym postępkiem złożył Smolka dowód wielkiej odwagi i gorącego patryotyzmu. Takiego prezydenta nie miała już później austryacka Izba posłów. Po Smolce, który w r. 1893 złożył mandat i usunął się w zacisze życia domowego, dostali się na krzesło prezydalne parlamentu Chlumeccy, Abrahamowicze, Kramarze... W miejsce bezstronnego, otoczonego powszechną czcią prezydenta przyszli ludzie, którzy nie wahali się do parlamentu wprowadzić policyę...

Zakazy zgromadzeń. Lwowscy pomocnicy handlowi zwołali na 3 b. m. zgromadzenie publiczne dla omówienia projektu ustawy o handlowcach, wniesionego w parlamencie przez tow. dra Verkaufa. Zgromadzenia tego zakazała lwowska dyrekcya policyi, ponieważ na porządku dziennym był umieszczony punkt: wnioski i interpelacye, a policya nie wie z góry, jakie to będą wnioski i interpelacye! Podobnie postąpiła sobie kilkakrotnie i krakowska policya. Jestto nowe ukrócenie prawa zgromadzania się, na które jednak nie pozwolimy. Odniesiemy się do władz wyższych i do parlamentu, aby zapobiedz temu bezprawiu.

Dowcipniej urządził się p. Prokopczyc, starosta stanisławowski. Ten zakazał stowarzyszeniu politycznemu „Proletaryat“ w Stanisławowie zwołania zgromadzenia ludowego do Czerniejowa na 3 b. m., „ponieważ znaczna część ludności w Czerniejowie jest przeciwną tendencyom stowarzyszenia politycznego „Proletaryat“ i wobec usposobienia obecnego tamtejszej ludności łatwoby mogło przyjść do zaburzeń spokoju publicznego.“ Jest to już piąty z rzędu tego rodzaju zakaz p. Prokopczyca. Gdyby władzę polityczną dzierżyli w Austryi sami Prokopczyce, to nie moglibyśmy odbywać żadnych zgromadzeń ani w Krakowie, ani we Lwowie, ani w Wiedniu,

„KORDYAN“

...Starcze, gdy w twoje myśli zaglądam zgrzybiałe
Widzę, żeś się ty w inne urodził stulecie.
Poco ta maska? ciebie nikt nie zna na świecie...

Tak, na świecie, wśród żywych nikt go nie zna. W podziemiach głos podnosi, w mroki nocne wysyła złowieszcze wróżby puszczyka, wokoło trupów, sam już trup, krąży i znika, zapada się w sobie pod pierwszym podmuchem myśli płomiennej, pod pierwszem dotknięciem krzepkiej, wiecznie młodej ręki życia. Pierzcha i za chwilę powstaje znowu, jak zmora za żywymi się wlecze, zmartwiałymi palcami straszne głoski na zasłonie przyszłości kreśli i niczego nie mogąc powstrzymać, niczego stłumić nie mogąc, sam kładzie się na poprzek tej mocy, o której tyle tylko wie, że jest i jemu starcowi śmierć oznacza. Kładzie się jej na poprzek, ciałem swojem drogę jej zagradza, chociaż może i czuje, że po nim przejdzie... Stacza z nią śmiertelny bój: — tak trudno jest nie być...

Nie trzeba cofać się do „Kordyana“, aby widzieć tę walkę myśli starej, spróchniałej, przez lata poszarpanej, z myślą, idącą w życie. Dramat ten rozgrywa się codziennie, zapisuje się codziennie krwawymi znakami nietylko w duszach Kordyanów, ale i w tych duszach, które Świętochowski nazwał „niememi“, bo dopiero w wielkim chórze wszechświatowej nędzy do głosu i imienia przychodzą. Zmienia się tylko forma walki — treść pozostaje ta sama. I zmienił się od czasów „Kordyana“, tylko sam Kordyan, jako wcielenie pragnień i ideałów całego narodu bowiem, wzrosły te pragnienia i wzmocniły się te ideały. Tło pozostało to samo.

Nie zamilkł poświst knutów, nie ucichł brzęk kajdan, nie przerwały się męczeńskie na Sybir pochody...

Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiaździstej opasze
Niech Anioł cichy zejdzie pośród nas...

I stało się, że jak wtedy tak i niedawno zeszedł ku nam cichy Anioł... ugody...

A nie uczyniła się słodszą niewola. Straszny krzyk rozpaczy szedł i idzie przez świat, opierając się nieraz o mury wiecznego miasta. Wiatr zaś jak wtedy, tak i dziś niesie jako pociechę słowa:

...Niech się polaki modlą, czczą cara i wierzą
Niechaj wasz naród wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród
Niech się weźmie psałterza i radeł i sochy...
...Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja
A lud pod jego cieniem żyje...

Tylko, że już nie papuga papieska, a „Kraj“ przez usta swoich najmożniejszych odpawiada: Alleluja!

W przedstawieniu teatralnem opuszczono scenę w Watykanie, zapewne dlatego tylko, ponieważ trudno byłoby dyrekcyi w krótkim czasie wyszkolić odpowiednio... papugę. Sądzimy jednak, iż bez przygotowania i prób, rolę papugi chociażby za sceną odegrać by mógł pierwszy lepszy zawodowy patryota...

Wogóle przedstawienie „Kordyana“ nasuwa ludziom złej woli oczywiście, do których niestety należymy, brzydkie myśli. Nasuwa nam na pamięć nieśmiertelną zasadę: „non olet“ — co na język kasy teatralnej przetłómaczone znaczy: „Farsa byłaby lepsza, pewniejsza — no, ale i Kordyan chyba pójdzie — spróbujmy! Na te ciężkie czasy — niech będzie bodaj Słowacki!“ Przykrojono, obcięto, oszlifowano go i okazał się porządnym człowiekiem — nie zawiódł, zrobił kasę. Cnota i lojalność nie ucierpiały, rycerze obu tych pań spać mogli spokojnie, a że na afiszu nie można było napisać: „sztuka grana z powodzeniem w teatrach berlińskich i wiedeńskich“, to wprawdzie — bardzo szkoda, ale cóż, niema róż bez cierni...

I jakby dla urągowiska te same pisma, które odmawiają Słowackiemu prawa spoczęcia na jego ziemi, właśnie dlatego, że napisał „Kordyana“, że każde jego słowo jest policzkiem dla tej „myśli zgrzybiałej“, którą przygłuszyć chcą jego myśl żywą i młodą — te same pisma poczytują dyrekcyi teatru „za zasługę“, że wystawiła „Kordyana“. I dyrekcya teatru, która ma nieposkromioną namiętność dla fars i wielką sympatyę dla tychże pism, nagle chwali sobie bardzo... Słowackiego, na którym robi świetny interes. Bo publiczność tłumnie bieży do teatru na każde przedstawienie „Kordyana“, nie zważając ani na straszne scenzurowanie go przez pp. Korotkiewicza i Laskowskiego, ani na nader marną obsadę ról i nieszczególne wystawienie scen zbiorowych, — zapełnia teatr po brzegi, aby zobaczyć na scenie bodaj w tej formie to nieśmiertelne arcydzieło, to wcielenie artystyczne polskiej myśli rewolucyjnej.

m. z.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!

bo wszędzie „znaczna część ludności“ jest przeciwna naszym tendencyom. Na szczęście p. Prokopczyc rządzi tylko w Stanisławowie, my zaś postaramy się i tego prowincyonalnego baszę nauczyć poszanowania ustaw.

Kongres francuskich socyalistów rozpoczął się dnia 3 b. m. w Paryżu. Jest to pierwszy kongres wszystkich francuskich socyalistów. Dotąd bowiem socyaliści francuscy dzielili się aż na 6 partyj, wadzących się ze sobą. Na tym kongresie, na który przybyło około 1300 delegatów ze wszystkich francuskich organizacyj socyalistycznych, ma przyjść do skutku dzieło zjednoczenia tych partyj w jednę wielką, silną partyę socyalistyczną. Sprawozdanie z tego epokowego kongresu podamy w następnym numerze.

Policya a młodzież.

SKONFISKOWANO!

Od niejakiego czasu wprawdzie krążą podobno pogłoski, iż władze uniwersyteckie dążą do uregulowania tych nienormalnych stosunków. Czy jednak owa „regulacya“ dojdzie do skutku i czy wogóle nie jest to bajeczka, obmyślona dla uspokojenia młodzieży — przyszłość okaże.

W każdym razie, gdy inne środki zawiodą, powinna się młodzież akademicka postarać się o to, by sprawa jej stała się przedmiotem dyskusyi w parlamencie i w sejmie; wreszcie powinna zabrać głos w tej kwestyi podczas obchodu jubileuszowego, aby poruszyć opinię całego społeczeństwa polskiego. Reagowanie bowiem na opinię krakowską przez dzienniki miejscowe lub odezwy — to praca daremna. „Opinia publiczna“ w Krakowie to tylko upiór językowy: ów zwrot tuła się dotąd w mowie tutejszych filistrów, lecz istota jego dawno zamarła. I jeszcze z jednego powodu należałoby w tym czasie poruszyć omawianą kwestyę. Niechby się dowiedziało społeczeństwo zakordonowe, jak traktowani są „obcokrajowi“ z zaboru rosyjskiego.

Wprawdzie nie mamy pruskich „landratów i innych psubratów“, lecz ten brak stara się skutecznie zapełnić nasza policya i, jeżeli nie stosuje wobec znacznej części młodzieży z Królestwa systemu „ausrotten“, to, jak przyznał Korotkiewicz

Więc też wielu królewiaków nie mogących dzięki tutejszej policyi dostać się na uniwersytet Jagielloński, musiało szukać nauki w Pradze, Antwerpii i t. d. i tam — na obczyźnie przyjmowano ich bez trudności.

Skonfiskowano!

Młodzież akademicka dała wyraz owemu oburzeniu z powodu całego szeregu powyższych faktów na komersie, zwołanym w sobotę d. 2 grudnia przez przedstawicieli wszystkich partyi i po referacie p. Włodzimierza Rogosza przez aklamacyę przyjęła następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że przy obsadzaniu posad asystentów, demonstratorów, suplentów, a nawet katedr uniwersyteckich władze odnośne kierują się nie kwalifikacyami naukowemi kandydatów, ale przedewszystkiem względami natury politycznej, że w pewnych wypadkach postępowanie takie krzywdzi nawet ludzi politycznie-biernych; dalej, że dla względów natury politycznej łamią władze odnośne autonomią uniwersytetu i podkopują przez to powagę naukową naszej wszechnicy; wreszcie że pewne władze wprowadzają instytucyę szpiegostwa w szeregi młodzieży akademickiej, jako system i tem ją demoralizują — młodzież akademicka wszystkich odcieni i bez różnicy przekonań d. 2 grudnia zebrana, wyraża swoje oburzenie, zakłada stanowczy protest i wzywa władze odnośne do zmiany dotyczczasowego postępowania“.

Krakowska policya przed sądem.

W dniach 1 i 2 bm. odbyła się przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie rozprawa przeciwko 11 towarzyszom, której przedmiotem były zajścia w czasie demonstracyjnego spaceru urządzonego przez partyę socyalno-demokratyczną na rynku krakowskim w dniu 24 września b. r. Celem tego spaceru była demonstracya za powszechnem prawem wyborczem do rady miejskiej. Komitet partyjny, wzywając do tej demonstracyi, wyraźnie zapowiedział w „Naprzodzie“ (Nr. 38) i w osobnych ogłoszeniach, że „demonstracya ta odbędzie się poważnie i spokojnie, w granicach legalnych, bez zatrzymywania się i tamowania komunikacyi.“ Mimo to uznała policya za stosowne skonsygnować na rynku chmarę szpiclów prawie wszystkich krakowskich żołnierzy policyjnych pod komendą komisarza Broszkiewicza. Nadmierna gorliwość tego „sprężystego“ policyanta przeszkodziła spokojnemu przebiegowi tej demonstracyi i doprowadziła do nieprzewidzianych zajść, których epilog rozegrał się przed sądem.

Prokuratorya oskarżyła towarzyszów: dra Józefa Drobnera, dra Zygmunta Marka, Abrahama Eizenberga, Wacława Białoruskiego, Abrahama Rösslera, Andrzeja Kozła, Mateusza Zawalskiego, Gustawa Jasińskiego, Izydora Wąsika, Piotra Duchalskiego i Józefa Leinza.

I. wszystkich jedenastu wyżej wymienionych o to, że nie słuchali urzędników i straży policyjnej, nakazującej rozejście się tłumu, a w szczególności nie był posłusznym Józef Drobner. Mateusz Zawalski i Wacław Białoruski komisarzowi policyi Broszkiewiczowi, Zygmunt Marek temuż Broszkiewiczowi i oficyałowi policyi Engelmannowi, Abraham Rössler i Andrzej Kozioł strażnikom policyjnym Hradeckiemu i Chojnackiemu, Gustaw Jasiński strażnikowi policyi Izydorowi Rutkowi, Izydor Wąsik strażnikowi policyi Bronisławowi Karczowi i kapralowi policyi Zelisce Piotr Duchalski komisarzowi policyi Krzyżanowskiemu, Józef Leinz wreszcie policyantowi Kostilkowi;

II. Dra Drobnera o to, że w tymsamym czasie i miejscu bez przyzwolenia władzy policyjnej urządził pochód publiczny partyi socyalno-demokratycznej;

III. Dra Drobnera i dra Marka o to, że przy odmówieniu posłuszeństwa w ustępie I określonego pierwszy z komisarzem policyi Józefem Broszkiewiczem, drugi z oficyałem policyi Henrykiem Engelmanem sprzeczkę prowadzili;

IV. Eisenberga o to, że w tymsamym czasie i miejscu wzywał więcej ludzi do wspólnej pomocy i stawienia sporu policyantom Marcinowi Kostilkowi i Aronowi Zeiktowi pełnieniem służby zajętym;

V. Eisenberga, Jasińskiego i Wąsika o to, że w tymsamym czasie i miejscu pierwszy żołnierzowi policyjnemu Wawrzynowi Talaczkowi, drugi strażnikowi policyjnemu Izydorowi Kutkowi, trzeci kapralowi policyi Andrzejowi Żelisce podczas pełnienia służby, jaką było przyaresztowanie obwinionych w zamiarze udaremnienia wykonania tejże rzeczywistem gwałtownem porwaniem się czynny stawili opór;

VI. Białoruskiego o to, że w tymsamym czasie i miejscu członków partyi socyalno-demokratytznej zgromadzonych na rynku wzywał i nakłonić usiłował do stawienia czynnego oporu komisarzowi policyi Broszkiewiczowi i strażnikowi policyi Marcinowi Nodze podczas aresztowania Józefa Drobnera, a więc w czasie pełnienia służby i w zamiarze udaremnienia wykonania takowej, a działanie jego bezskutecznem pozostało;

VII. Kozła o to, że w tymsamym czasie i miejscu pierwszy strażników policyjnych Edwarda Hradeckiego i Piotra Chojnackiego, drugi policyanta Marcina Kostilka w czasie pełnienia służby słownie znieważyli;

VIII. Duchalskiego o to, że w tymsamym czasie i miejscu wmieszał się w czynność służbową komisarza policyi Stanisława Krzyżanowskiego, jaką było przyaresztowanie Abrahama Rösslera w zamiarze udaremnienia wykonania takowej:

IX. Wąsika o to, że w tymsamym czasie i miejscu strażnika policyjnego Bronisława Karcza fałszywem podaniem nazwiska swego w ten sposób podchodził, iż przez to nadzór publiczny w błąd mógł być wprowadzonym.

Czynami tymi mieli się dopuścić: Rössler i Zawalski występku z § 283; Eisenberg zbrodni gwałtu publicznego z § 81 u. k i występków z § § 279. 283 u. k.

Białoruski zbrodni usiłowanego nakłaniania do zbrodni gwałtu publicznego z § § 9. 81 u. k. i występku z § 283 u. k.

Jasiński zbrodni gwałtu publiczeego z § 81 u. k. i występku z § 283;

Wąsik zbrodni gwałtu publicznego z § 81 u. k. i wystąpku z § 283 u. k. z przzkroczenia 320 l c. u. k.;

Dr. Drobner występków z § § 283, 284 u. k. i przekroczenia z § 3 ustawy o zgromadzeniach;

Dr. Marek występków z § § 283, 284 u. k.;

Duchalski występku z § 283 u. k. i przekroczenia z § 314 u. k.

Kozioł i Leinz występku z § 283 u. k. i przekroczenia z § 312;

Oskarżenie to motywowała prokuratorya w następujący sposób:

Dnia 24 września br. po godzinie 10-tej przed południem zauważyli urzędnicy policyjni, pełniący służbę w rynku celem zapobiegnięcia demonstrancyi a mianowicie komisarze policyi Dr. Banach i Broszkiewicz, oficyał policyi Gawron, strażnicy policyjni Jakób Karcz, Adolf Frischer, Edward Hradecki, Izydor Kutek i Piotr Chojnacki, iż obwiniony dr. Józef Drobner gromadził koło siebie robotników, którzy zbierali się na rynku w mniejszych i większych grupach. Dr Drobner stanął z towarzyszami na chodniku pod handlem Hawełki i wzywał przechodniów, aby się przy nim zatrzymywali, gdy wskutek tego ruch na tej linii był zatamowany, komisarz policy Broszkiewicz wezwał dra Drobnera i jego towarzyszy, aby się rozeszli. Pierwsze wezwanie nie skutkowało, a dr Drobner nawet remonstrował przeciw temu. Na powtórne wezwanie komisarza policyi ustąpił wprawdzie dr Drobner z chodnika, atoli bezpośrednio potem poza chodnikiem naprzeciw handlu Hawelki urządził ponowne zgromadzenie swej partyi i wobec komisarza policyi zaintonował „Czerwony sztandar“. Wskutek tego oznajmił mu komisarz Broszkiewicz, iż go aresztuje.

Obwiniony Białoruski widząc, że dra Drobnera aresztowano, wezwał zgromadzonych na rynku robotników do stawienia czynnego oporu aresztującym słowy: „Towarzysze, nie ma was tu, nie dajcie aresztować!“ Słyszeli to strażnicy policyjni Świerk i Frischer i stwierdzają, iż na wezwanie Białoruskiego tłum począł się cisnąć za aresztowanym drem Drobnerem, atoli energiczne wystąpienie organów policyi dalszym zajściom zapobiegło.

W tymsamym czasie przyaresztował strażnik policyjny Izydor Kutek obwinionego Jasińskiego z powodu uwag, jakie czynił przy przyaresztowaniu dra Drobnera. Kutek stwierdza, iż Jasiński stawił mu opór, wyrywał się z jego rąk i dopiero z pomocą strażnika Świerka został przytrzymanym. Tymczasem robotnicy zebrali się ponownie pod handlem Hawełki, a gdy strażnicy policyjni Hradecki i Chojnacki wzywali bezskutecznie do rozejścia się, obwiniony Kozioł zelżył ich słowy: „na latarnie psy“. Obelgę tę słyszeli obydwaj strażnicy.

Obwiniony Rössler wezwał zgromadzonych pod handlem Hawełki, aby się za nim udali pod magistrat. Wezwanie to słyszał komisarz Krzyżanowski i Rösslera przyaresztował.

Obwiniony Duchalski widząc to zawołał donośnie, że aresztować nie wolno i rzucił się ku Rösslerowi, atoli komisarz Broszkiewicz go przytrzymał i oddał strażnikowi Jakóbowi Karczowi. Stwierdzają to komisarze Krzyżanowski i Broszkiewicz, oraz strażnik Jakób Karcz.

Wyparci z rynku demonstranci zebrali się pod magistratem, a tam przewodził im dr. Zygmunt Marek. Oficyał policyi Engelman wezwał dra Marka dwukrotnie, aby ustąpił, atoli bezskutecznie; dr. Marek oznajmił, iż z tego miejsca nie pójdzie. Uległ on wprawdzie wezwaniu komisarza dra Banacha, atoli ustąpiwszy z pod magistratu, poprowadził tłum ulicą Grodzką. Wezwany przez komisarza Broszkiewicza usunął się na chwilę, wnet jednak na czele tłumu poszedł pod pomnik Mickiewicza i pomimo wezwań Broszkiewicza prowadził demonstrantów na około pomnika, a ustąpił dopiero, gdy dwunastu policyantów w pochodzie go wstrzymało.

Obwinionego Wąsika, który wzywał tłum do demonstracyi pod pomnikiem Mickiewicza, przyaresztował strażnik policyi Bronisław Karcz z powodu podania fałszywego nazwiska (Mikołajczyk) i oddał go w ręce kaprala policyi Żeliski. Żelisko i strażnik Erdmann stwierdzają, że Wąsik stawił przy aresztowaniu gwałtowny opór, rzucił się na ziemię i wyrywał z rąk Żeliski.

Obwinionego Zawalskiego przyaresztował kapral policyi Frączek, ponieważ bezpośrednio po wezwaniu przez komisarza Broszkiewicza do rozejścia się, część demonstrantów w ulicę Grodzką poprowadził.

Z pod pomnika Mickiewicza udali się demonstranci na ulicę Bracką przed redakcyę czasopisma „Naprzód“, gdzie dr. Marek z okna do tłumu przemawiał i wnosił okrzyki, a policya wyparła ich częścią ku rynkowi, częścią na plac Franciszkański.

Obwiniony Leinz wezwany przez policyanta Kostilka do ustąpienia, zelżył słownie tegoż policyanta. Obelgę słyszał Kostilek i policyant Zeikel. Gdy Kostilek z Zeiklem przyaresztowali i prowadzili Leinza, obwiniony Eisenberg wezwał tłum do stawienia oporu policyantom słowy: „hura na polikierów“ i na czele tłumu zdążał za nimi. Stwierdza to policyant Talaczek, który Eisenberga przyaresztował. Eisenberg stawił Talaczkowi gwałtowny opór, wyrywał się, chwytał go za ręce i szamotał się z nim, a świadkiem tego prócz Talaczka był policyant Zeikel.

Przewodniczył rozprawie radca Katyński. Oskarżał zastępca prokuratora Trzaskowski. Oskarżonych dra Drobnera, dra Marka, Białoruskiego i Zawalskiego bronił adw. dr. Garfein, Eisenberga adw. dr. Seinfeld, resztę oskarżonych dr. Suesser.

Z wyjątkiem Eisenberga, pozostającego w areszcie śledczym, wszyscy oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy,

Wszyscy oskarżeni nie poczuwają się do winy i wypierają się zarzuconych im czynów. Wszyscy twierdzą, że wezwani przez organa policyjne do rozejścia się, wezwania tego usłuchali. Natomiast wszyscy skarżą się na bezwzględne, brutalne i prowokujące postępowanie policyi, które spokojnej demonstracyi nadało burzliwy charakter.

Osk. dr. Drobner oświadcza, że na spacer demonstracyjny poszedł jak inni towarzysze. Spacer odbywał się spokojnie aż do chwili, w której komisarz Broszkiewicz nietaktownem swem postępowaniem wywołał ogólne oburzenie. Oskarżony, wezwany do usunięcia się z pod Hawełki, gdzie stał ze znajomymi, zapytał, jakiem prawem zabrania mu Broszkiewicz znajdować się w tem miejscu, ale na wezwanie „w imieniu prawa“ usunął się. Po jakimś czasie aresztował Broszkiewicz d a Drobnera na innem miejscu bez najmniejszego powodu. Na zapytanie o powody Broszkiewicz oświadczył, że nie potrzebuje się tłómaczyć ze swego postępowania.

Osk. dr. Marek zeznaje, że przed magistratem rozmawiał z komisarzem drem Banachem, a gdy rozmowę tę przerwali dr. Beaupré i dr. Łepkowski, którzy zaczęli rozmawiać z drem Banachem, czekał w odległości kilku kroków, aby dokończyć przerwaną rozmowę. Stał wtedy zupełnie sam zdala od tłumu, gdy przystąpił do niego oficyał policyi Engelmann i wezwał go do „rozejścia się“. Oskarżony odszedł nieco dalej. Na ulicy Grodzkiej zwrócił się do niego Broszkiewicz z prywatną uwagą, aby przestał śpiewać „Czerwony sztandar“, na co oświadczył oskarżony, że nie przyjmuje od niego prywatnych uwag. Pod pomnikiem Mickiewicza, wezwany przez Broszkiewicza do „rozejścia się“, musiał jeszcze raz obejść pomnik, aby pójść ku ul. Wiślnej celem udania się na objad.

Osk. Eisenberg ujął się za dzieckiem, które bił policyant, i za to został aresztowany. Nie wyrywał się, ani nie stawiał oporu.

Osk. Białoruski twierdzi, że nie on, lecz niejaki Kuta wołał „nie dajcie aresztować“.

Osk. Leinz twierdzi, że słowa „psiakrew sakramencka“ nie odnosiły się do policyanta, lecz do jednego z współdemonstrantów, który mu nastąpił na nogę.

Osk. Kozioł twierdzi, że powiedział „wstyd i hańba, żeby policya niewinnie aresztowała porządnego człowieka“, przeczy atoli, jakoby użył słów „na latarnię psy“.

Inni oskarżeni wypierają się stanowczo zarzuconych im czynów.

Świadek komisarz policyi dr. Banach, zeznaje, że demonstracya była spokojną i legalną. Powodów aresztowania dra Drobnera nie zna, widział, że dr. Drobner zachowywał się spokojnie. Zeznania dra Marka co do zajścia pod magistratem potwierdza w zupełności.

Świadek komisarz policyi Broszkiewicz zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Zapytany przez dra Seinfelda, czy miał polecenie przeszkodzić demonstracyi, czy też czuwać tylko nad porządkiem, daje wymijającą odpowiedź, że on osobiście uważał spacer za pochód nielegalny, nie zgłoszony do władz. Co do dra Drobnera zeznaje, że aresztował go na podstawie raportu ajentów Hradeckiego i Chojnackiego, iż dr. Drobner grupuje koło siebie ludzi, oraz dlatego, że dr. Drobner pierwszy zaczął śpiewać „Czerwony Sztandar“ i wznosić okrzyki na cześć powszechnego głosowania. Dra Drobnera uważał za urządzającego demonstracyę i polecił dwom agentom już z góry mieć go na szczególnej uwadze.

Osk. dr. Drobner tłómaczy to szczególne postępowanie Broszkiewicza wobec niego i aresztowanie go osobistą urazą Broszkiewicza, datującą się od czasu złożenia wieńca na pomniku Mickiewicza, kiedy to usłyszał od oskarżonego słowa prawdy za swe brutalne zachowanie się.

Co do świadka ajenta policyjnego Świerka obrona sprzeciwia się jego zaprzysiężeniu, albowiem „Naprzód“ zarzucił mu zbrodnię zgwałcenia dziewczyny. Mimo to trybunał uchwalił go zaprzysiądz, gdyż w sądzie nie toczy się przeciwko niemu śledztwo.

Świadek ajent policyjny Frischer, który w śledźtwie zeznał stanowczo, że dra Drobnera aresztowano za śpiewanie „Czerwonego sztandaru“, teraz zeznaje, że nie znał powodów aresztowania dra Drobnera.

Świadek Wacięga, dyrektor szkoły ludowej, widział aresztowanie dra Drobnera, ale nie zna powodów tego aresztowania. Demonstracya odbywała się całkiem spokojnie.

Świadek ajent policyjny Hradecki zeznaje, że dr. Drobner wołał do przechodzących „stój“ i grupował ich w ten sposób około sie-

bie, oraz, że Kozioł przy aresztowaniu stawiał opór.

Przewodniczący konstatuje, że jedno i drugie, to całkiem nowe fakty, których świadek nie podał w śledztwie, i zapytuje Hradeckiego: „Jaki to opór stawiał Kozioł, bo u panów to bardzo łatwo o opór, to jest u was stała praktyka!"

Hradecki zeznaje, że Kozioł ani się nie wyrywał, ani się szarpał.

Przewodniczący (ironicznie): A więc to był „opór"?

Dr. Drobner zauważa, że do tłumu wołałby nie „stój", lecz „stójcie", i przeczy nagle, jakoby był wogóle kogoś w ten sposób wzywał.

Na zapytanie obrońcy dra Seinfelda, jakie polecenie służbowe miał świadek, nie daje tenże żadnej odpowiedzi.

Świadek ajent policyjny Chojnacki zeznaje również dopiero na rozprawie, że dr. Drobner wołał „stój" do osób, które miały czerwone goździki.

Przewodniczący konstatuje znowu, że świadek nie zeznał tego w śledztwie.

Na zapytania oskarżonego dra Drobnera nie chce początkowo odpowiadać, za co go przewodniczący, w nader ostrych słowach przywołuje do porządku. Na zapytanie dra Drobnera oświadcza, że osób z czerwonymi goździkami było kilka.

Adw. dr. Seinfeld przypomina Chojnackiemu, że, jak to już z dawniejszych procesów wiadomo, ma on zwyczaj robienia sobie notatek przy takich okazyach. Otóż dlaczego dopiero teraz po kilku miesiącach przypomina sobie nagle owe „stój"? Świadek nie daje odpowiedzi.

Swiadek ajent policyjny Kutek zeznaje o aresztowaniu Jasińskiego zgodnie z aktem oskarżenia.

Adw. dr. Garfein pyta świadka, czy odczytywano im w policyi doniesienie dyrekcyi policyi do sądu. Kutek odpowiada, że sobie tak dobrze tego nie przypomina.

Dalsi świadkowie policyjni Gawron i Noga nie zeznafą nic uwagi godnego.

Świadek komisarz policyi Krzyżanowski był pod czas demonstrancyi w cywilnem ubraniu; aresztował Rösslera, który do swojego kolegi cicho się odezwał: „chodźmy pod magistrat", i oddał go w ręce Broszkiewicza.

Świadek oficyał policyi Engelmann zeznaje, że dr. Marek wezwany przez niego do „rozejścia się" ustąpił się zaledwie na krok, stwierdza jednak, że dr. Marek stał wówczas zupełnie sam.

Świadek ajent policyjny Jakób Karcz zeznał, że dr Drobner był „ruchliwym" i wszystko działo się na jego „hasło".

Świadek ajent policyjny Bronisław Karcz zeznaje co do Wąsika zgodnie z aktem oskarżenia.

Obrońca dr. Seinfeld postawił wniosek o przesłuchanie dyrektora policy dra Korotkiewicza, na okoliczność, że Broszkiewicz nie miał polecenia przeszkodzić demonstrancyi i otrzymał następnie od dyrektora ostre wymóki za swe samowolne i nietaktowne postępowanie.

Obrońca dr. Garfein postawił wniosek o telefoniczne zapytanie się wiedeńskiej policyi, czy uważa ona demonstracyjne spacery za niedozwolone pochody.

Trybunał odrzucił oba wnioski.

W drugim dniu rozprawy przesłuchany został szereg dalszych świadków policyjnych: Erdmann, Żelisko, Frączek, Kostilka, których zeznania nie zawierały nic uwagi godnego.

Świadkowie żołnierze policyjni Talaczek i Zeikel zeznają, że Eisenberg szarpał ich za płaszcze na piersiach, czego przedtem w śledztwie nie zeznali. Osk. Eisenberg przeczy temu, albowiem za jedną rękę trzymał go Talaczek, w drugiej miał on zaś parasol, a trzeciej nie posiada, nie mógł więc szarpać policyantów.

Świadek tow. Franciszek Czaki zeznaje, że szedł przez cały czas z drem Drobnerem pod rękę i że to on a nie dr. Drobner, pierwszy wzniósł okrzyk na cześć powszechnego głosowania i że nieprawdą jest, jakoby dr. Drobner pierwszy zaintonował „Czerwony sztandar".

Osk. dr. Drobner konstatuje sprzeczność tego zeznania z zeznaniem Broszkiewicza.

Osk. Leinz potwierdza, że nie dr. Drobner pierwszy zaintonował „Czerwony Sztandar", lecz jego pracodawca Magiera.

Po bezbarwnem przemówieniu prokuratora, wykazali obrońcy w jasnych i treściwych przemówieniach, że nie postępowanie oskarżonych, lecz zachowanie się policyi, a w szczególności Broszkiewicza kwalifikuje się jako karygodne i że na ławie oskarżonych nie oskarżeni, lecz policya zasiadać powinna, że dalej spacer demonstracyjny jest legalną formą manifestacyi politycznej, praktykowaną we wszystkich większych miastach Austryi; wkońcu wskazali na sprzeczność między zeznaniami świadków policyjnych złożonemi na rozprawie, a złożonemi dawniej w śledztwie; zwłaszcza te nowe fakty, o których ci świadkowie w śledztwie niewspominali, a które sobie nagle na rozprawie z dziwną zgodnością przypomnieli, nie zasługują na wiarę.

Po $1^{1}/_{2}$-godzinnej naradzie wydał trybunał następujący **wyrok**: dr. Drobner i dr. Marek zostali skazani za występek z § 283 na 5 dni aresztu, zamienionych na 25 złr. grzywny; Eisenberg za zbrodnię gwałtu publiczngo z § 81 na 10 dni więzienia; Białoruski za występek z § 279 na 1 miesiąc ścisłego aresztu; Kozioł i Wąsik na 7 dni aresztu; Jasiński, Duchalski i Leiz na 3 dni aresztu; Rössler i Zawalski zostali uwolnieni.

W motywach wyroku podniósł trybunał przedewszystkiem, że nie zastanawiał się wcale nad okolicznością, czy spacer demonstracyjny był nielegalnym, czy też legalnym, czy należy go uważać za pochód, który powinien być zgłoszonym do władzy, czy też nie. Jestto conajmniej dziwne, że trybunał nie uznał się kompetentnym w rozstrzyganiu tej kwesty, bo do kogóż należy jej rozstrzygnienie, jeżeli nie do sądu? Tembardziej zaś, że szło tu o konkretny wypadek. Ale już sam ten fakt, że trybunał, wychodząc z tego stanowiska, uwolnił dra Drobnera od przekroczenia ustawy o zgromadzeniach, świadczy, że w gruncie rzeczy trybunał uznał, że wolno każdemu spacerować, gdzie i kiedy mu się podoba, gdyby bowiem spacer był karygodnym, trybunał nie mógłby się był uchylić od rozstrzygania tej kwestyi.

W dalszym ciągu motywów zaznaczył trybunał, że nie rozstrzygał również, czy wkroczenie organów policyjnych zmąciło dopiero spokojny przebieg spaceru i wywołało zbiegowisko i awantury, bo to należy do kompetencyi odnośnych władz, t. j. dyrekcy policyi.

Skonfiskowano!

Przyszłość drobnego przemysłu.

Kwestya drobnego przemysłu należy do rzędu spraw mniej wprawdzie nastręczających trudności jak kwestya włościańska, pomimo to wszakże stanowiących dość twardy orzech do zgryzienia postępującemu wciąż naprzód socyalizmowi. Interesy ekonomiczne rzemieślników pozostają w kolizyi z postępującym olbrzymim krokiem wielkim przemysłem, a w tej strasznej, tragicznej walce, jaką biedny majster staczać musi o swój byt, nie ma on żadnego punktu oparcia, traci grunt pod nogami, traci głowę i rzuca się w objęcia czyhającej nań syrenie, reakcyi feudalno-klerykalnej. W krajach zaś w których kapitalizm nie rozwinął się do tego stopnia, by zniszczyć dawne formy ekonomiczne i społeczne, w krajach tych jednak zabójcze promienie tego ognia nie mogąc stopić i w proch zamienić tych form, wpływają na nie szkodliwie, przesycają je sobą, rozkładają i niszczą.

Wywiązuje się stan niezdrowy, udzielający się społeczeństwu, a podsycane przez żywioły wsteczne instynkta nienawiści rasowej i narodowej z swej strony znów tamują postęp i kulturę. W takich chwilach zwątpienie ogarnia wszystkie szlachetne umysły i dlatego potrzeba ludzi nietylko głoszących ciągle wiarę w nieustanny rozwój ludzkości, głosów wiary w szczęśliwą przyszłość, trzeba także, by nauka na faktach oparta wyciągała wnioski zdolne tę wiarę podtrzymać i nadzieję utrwalić.

Broszurka wydana niedawno przez tow. Teifena*) zdolna jest cel ten osiągnąć. Na podstawie obfitego materyału statystycznego wyciągnięte wnioski wskazują na stały upadek drobnego przemysłu w Austryi i na rozwój kapitalizmu zamieniającego coraz to nowe warstwy rzemieślników w proletaryuszy. Metamorfoza ta społeczna nie odbywa się w jeden sposób, nie przybiera zawsze tej samej niejako wzorowej formy, formy wyrzucenia na bruk robotnika przez maszynę; odbywa ona raz dłuższą, to krótszą drogę, ale istnieje niezaprzeczenie. Rzemieślnik strącony przez kapitał w Austryi, nie spada odrazu w przepaść proletaryatu, ale po swej śliskiej drodze trzyma się kurczowo każdej gałązki, każdego zdziebełka i nieraz zdoła się czas jakiś utrzymać na stoku, zanim runie na dół.

Takim sposobem utrzymania się przez czas jakiś w mniemanej przynajmniej niezależności ekonomicznej, jest rzucenie się na drogę handlu. Rzemieślnik nie chce odrazu stać się proletaryuszem; przyczynia się do tego nietylko chęć zachowania niezależnòści, będąca w naszych przestarzałych pojęciach równoznaczną z instynktem samozachowawczym, ale także brak sposobności do pracy w fabrykach, a co najważniejsze, nędzne, okropnie nędzne płace robotnika u nas.

Handel zaś drobny nie potrzebuje takiego kapitału obrotowego, jak warsztat. W czasokresie od roku 1862 do r. 1890 wzrosła w Austryi ludność o 24·68%, przemysł o 4·63%, a handel o 44·62%. W niektórych prowincyach widać nawet absolutny upadek przemysłu, np. na Śląsku, gdzie ludność wzrosła w tym czasie o 26·92%, handel o 30·68%, a przemysł upadł o 4·84%. W Galicyi widać wzrost przemysłu o 25·34%, ale podczas gdy tenże nie dorównywa wzrostowi ludności (33·78%), to wzrost handlu go przewyższa (69·93%).

Wzrost handlu, a tembardziej, gdy on przewyższa wzrost przemysłu, jest niezdrowym objawem. Sprowadza on podrożenie artykułów, które przechodząc przez więcej nieproduktywnych kupieckich rąk wzrastają w cenie dla konsumenta. Zysk zaś drobnego handlarza musi być o wiele większy od zysku kupca en gros, gdyż jego koszta są większe. Wielki kupiec przedewszystkiem sam kupuje en gros, a więc taniej, koszta lokalu, oświetlenia, opału, rozkładając się na większą masę towarów na składzie będących, obniżają koszta na towar łożone, a więc pozwalają na sprzedaż po niższej cenie. Te i inne okoliczności, których rozbiór za daleko by nas zaprowadził, sprowadzają podrożenie towaru dla konsumenta, co zwłaszcza w Galicyi z wybujałym handlem detalicznym odbija się tak szkodliwie na ludności.

Autor przechodzi poszczególne gałęzie przemysłu, wykazując na podstawie cyfer upadek drobnego przemysłu, a rozwój wielkiego w danej gałęzi. Wszędzie wprawdzie niewprawnemu oku przedstawia się wzrost liczby rękodzielników, ale nigdzie nie idzie on w parze z wzrostem ludności, a tem mniej go przewyższa, wszędzie zaś widzimy koncentracyę kapitału w rękach niewielu i proletaryzacyę rzemieślników. Kapeluszników np. był w roku 1816 w Wiedniu jeden na 2000 mieszkańców, w r. 1893 jeden na 5000 mieszkańców, a liczba wielkich fabryk kapeluszów podniosła się z 14 w r. 1870 na 31 w r. 1890. „Niema już w Wiedniu pracowni kapeluszy, w której by się proces produkcyi odbywał od początku do końca." Maszyny, modele na różnej wielkości głowy, które wielki fabrykant wykonywać każe we własnej tokarni, fabryczny sposób przekształcenia wełny na filc, wszystko to jest niedostępne dla drobnego kapelusznika.

Liczba opodatkowanych kuśnierzy spadła w ciągu lat 1862—1890 o 28%. Tu znów inne są przyczyny upadku. Z powodu taniej fabrykacyi kapeluszy wełnianych upada popyt na czapki, z powodu opalania wagonów na kolejach popyt na futra, a boa, mufki etc. wyrabia się fabrycznie.

W przemyśle szewskim wykazuje również autor upadek rękodzieła. Trzy tu są formy obrotu: wyrób na obstalunek, fabryka i konfekcya. Zmniejszona siła kupna u ludności prowadzi ją do konfekcyi, gdzie gorszy ale też tańszy dostaje towar. Fabryki tu wprawdzie mniejszą odgrywają rolę, ale gdy się przyjrzymy statystyce wiedeńskiej, która wykazuje, że na 25.000 robotników szewskich jest 11.000 do 12.000 robotników konfekcyjnych w tymże fachu, przekonamy się o upadku drobnego szewstwa i o tem, że nie koniecznie fabryka i maszyna, ale sam kapitał wystarczy niejednokrotnie do ruiny jakiejś gałęzi przemysłu.

W przemyśle bieliźnianym utrzymuje się drobny wyrób. Szwaczek jest mnóstwo, ale też nędza tam panująca, przewyższa wszelkie pojęcie, a liczba kupców w tym zawodzie wzrosła w czasokresie 1867—1891 z 15 na 56 tj. o 273 proc.

Parasolnicy nie zajmują się już prawie zupełnie wyrobem, lecz tylko reparacyą i — handlem parasoli zakupionych u grosisty, wskutek czego popadli w zależność od wielkiego handlu, tj. kapitału.

Przemysł rękawiczników stał się obecnie przeważnie konfekcyą. Trzeba tu, zwłaszcza wskutek eksportu, mniej technicznej a więcej kupieckiej wiedzy, jakiej nie posiada drobny rękawicznik.

Co do stolarstwa, to aczkolwiek jest ono jedną z twierdz drobnego przemysłu, ale i ta twierdza jest już podminowana. Drobny stolarz zależny jest od handlarza drzewa, a wielkie stolarnie kupują drzewo w lesie, rzną je w własnych tartakach, sprowadzają maszyny do obrabiania drzewa i dlatego mogą taniej produkować. Drobny zaś stolarz wszystkiego tego nie ma, a nie mogąc znaleźć zawsze odbytu, pracuje dla magazynu, popadając znów w zależność od jego właściciela. Liczba magazynów, która w czasokresie 1841—1890 wyrosła w Wiedniu z 32 na 149 (334%) świadczy o tem najlepiej; ludność tylko tu się zwraca, bo tu ma większy wybór, a po drugie kupuje taniej, acz gorzzy towar.

(Dok. nast.).

*) „Handwerk und Handwerker in Oesterreich" von T. W. Teifen. Nakładem „wiedeńskiej biblioteki robotniczej".

Z ruchu kolejarzy.

W całej Austryi odbywają się obecnie zgromadzenia kolejarzy, celem zaprotestowania przeciw nowej regulacyi płac na kolejach państwowych. Na wszystkich tych zgromadzeniach uchwalają robotnicy kolejowi rezolucyę, którą podaliśmy w poprzednim numerze w sprawozdaniu z krakowskiego zgromadzenia kolejarzy. Ubiegłej niedzieli odbyły się znów trzy zgromadzenia kolejarzy w Galicyi, a mianowicie: w Podgórzu, we Lwowie i w Stanisławowie.

W Podgórzu referował o regulacyi płac tow. dr. Marek, a o organizacyi tow. Misołek i Serkowski. Jeden z kolejarzy omawiał sprawę spoczynku niedzielnego na kolejach. Opłakaną dolę robotników prowizorycznych odmalował jeden z nich, który po trzydziestu latach służby przy kolei państwowej został wyrzucony z roboty bez żadnogo zaopatrzenia na starość. Jednogłośnie przyjąto wymienioną wyżej rezolucyę i uchwalono wstąpić do austryackiego związku kolejarzy.

We Lwowie urządziło „Galicyjskie stowarzyszenie kolejarzy" zgromadzenie w sali towarzystwa muzycznego.

Sala napełniła się szczelnie, a nadto w przedpokoju, a nawet na ganku stali stłoczeni, a spóźnieni uczestnicy, tak, że wszystkich ich było conajmniej 600, nie licząc galeryi, gdzie przeważnie zasiadły panie, których też przybyło bardzo wiele. Jednem więc słowem była to wspaniała demonstracya przebudzonych kolejarzy lwowskich, chociaż i z prowincyi bardzo wielu ich przybyło. Przebieg zaś obrad, pełen powagi, a równocześnie zapału, odpowiadał temu powodzeniu zewnętrznemu.

Przewodniczącym został obrany emerytowany urzędnik kolei, a obecnie sekretarz szkoły przemysłowej p. Jarek, który powitawszy zgromadzonych w gorącem przemówieniu podniósł, że zadaniem zgromadzenia jest stworzyć silną organizacyę krajową kolejarzy, któraby weszła w związek z centralną organizacyą wiedeńską.

Do pierwszego punktu porządku dziennego: „regulacya płac" referował tow. poseł Daszyński, który powitany oklaskami i co chwila w ciągu mowy gorąco oklaskiwany wygłosił całogodzinną, a świetną mowę.

Powiedziawszy, że rzekoma regulacya płac na kolejach jest czemś takiem, przeciw czemu kolejarze już nie protestować, ale krzyczeć z całych sił powinni, w szerokich rysach dał historyczny obraz rozwoju walki, jakie klasy pracujące w całej Europie o polepszenie swego bytu w bieżącym stuleciu prowadzić poczęły. Wszędzie i zawsze przytem okazuje się, że zdobycze po stronie walczących wzmagały się w miarę rozwoju i wzmocnienia organizacyi, które z rozprószonych i bezsilnych pracowników tworzyły potężne jednostki zbiorowe, mogące dotrzymać w walce przedsiębiorcom. Kolejarze nasi zaś, jako kolejarze państwowi, z tej nauki tym skwapliwiej powinni korzystać, że mają przeciw sobie przedsiębiorcę, potężniejszego, niż którykolwiek inny — bo państwo — przedsiębiorcę, rozporządzającego olbrzymiemi kapitałami, mającego z samych kolei 123—125 milionów złr. dochodu.

Ten bogaty i potężny przedsiębiorca obszedł się obecnie właśnie przy t. zw. regulacyi ze swoimi najpotężniejszymi pracownikami — kolejarzami — poprostu bezprzykładnie. I gdybyśmy nawet przyjęli za pewnik powiedzenie p. Witteka, że na regulacye płac kolejarzy użyto $2^{1}/_{2}$ miliona złr., to czemże to jest dla 40.000 kolejarzy, skoro dla 30.000 urzędników państwowych przeznaczono na regulacyę płac 6 milionów złr., a dla 20.000 oficerów ma się przeznaczyć $4^{1}/_{2}$ miliona? — Tak postępuje nie cywilizowane państwo, ale żydhandełes, który zbankrutował!

Dalej mowca, napiętnowawszy większość prasy galicyjskiej, która nie umie, czy nie chce dość energicznie ująć się za sprawą kolejarzy, wykazywał na przykładach wziętych z poszczególnych kategoryi kolejarskich, ile rozmaici funkcyonaryusze stracą na regulacyi. Zakończył zaś apelem do zebranych, aby obudzili w sobie ducha łączności, ducha samoobrony i aby w drodze legalnej rozpoczęli walkę przeciw całemu systemowi, który ich gniecie. (Długotrwałe oklaski).

P. Jarek następnie, zdawszy przewodnictwo jednemu z zastępców, referował sprawę uznania każdego roku, spędzonego przy służbie wykonawczej na kolejach („egzekutywie") za $1^{1}/_{2}$ roku. Postulat ten mowca popierał statystycznymi dowodami, że wśród kolejowej służby wykonawczej najbardziej grasują choroby, że we wszystkich wojnach, jakie Austrya toczyła od r. 1859

mniej padło ludzi, niźli ginie w ciągu 10 lat funkcyonaryuszy kolejowych w czasie pełnienia służby przy egzekutywie. Słuszną jest więc rzeczą, aby jak w wojsku lata wojenne, tak i te lata personalowi kolejowemu za więcej się liczyły. (Oklaski).

Tow. poseł Kozakiewicz referował następnie o organizacyi i prasie zawodowej: Dobra organizacya i dobrze redagowany organ fachowy powinny być pożądane nietylko funkcyonaryuszom, ale nawet władzom, gdyby te zrozumiały swój własny interes, bo pozwalają na wykrywanie nadużyć, których tolerowanie przynosi nieobliczone szkody skarbowi państwa. A jednak organizacyę u nas zwalcza się systemem szpiegowskim i prześladowaniami, dzięki temu, że wybitne stanowiska opanowała klika, której zależy na pielęgnowaniu dotychczasowego stanu rzeczy. Tem energiczniej jednak dążyć należy do stworzenia silnej organizacyi i prasy zawodowej, że tylko w ten sposób ową klikę i opór władzy przeciw polepszeniu bytu kolejarzy przełamać się potrafi. (Brawa i oklaski).

Adwokat dr. Jabłoński, syndyk Galicyjskiego stowarz. kolejarzy, zamknął szereg referentów, przedstawiwszy ze stanowiska fachowego i społecznego znaczenie obrony prawnej, jakiej członkom swoim dostarczyć powinna organizacya kolejarska.

Przemawiał jeszcze bardzo efektownie tow. Packan, robotnik warsztatowy z N. Sącza, który stawiając za wzór sprężystą organizacyę tamtejszą robotników kolejowych, podniósł obecne zgromadzenie, jako pocieszający objaw, dowód, że kolejarze lwowscy nareszcie obudzili się z uśpienia.

Po przemówieniu jeszcze jednego robotnika nowosądeckiego tow. Mędlarskiego, uchwalono wymienioną rezolucyę.

Na tem zakończyło się to imponujące zgromadzenie po 3-godzinnem trwaniu o godz. 6 wieczorem.

W Stanisławowie odbyło się zgromadzenie w szczelnie nabitej tutejszej „Czytelni kolejowej“. Przewodniczył tow. Kulman. O regulacyi płac mówił tow. Kurowski z Krakowa. Mówca przedstawił w właściwem świetle regulacyę płac, oraz stosunki płacy i pracy przy kolejach państwowych, poczem udowodnił, że stosunki te nastąpiły z winy samychże kolejarzy, którzy w najwyższym stopniu zaniedbali własne interesa, zapomnieli o swoich obywatelskich prawach i za czapki z koronami pozbyli się organizacyi, która stanowi najwyższą siłę całej klasy pracującej. Rezolucyę wspólną przyjęto jednomyślnie.

Komisarz starostwa p. Lasocki wykreślił z rezolucyi ustęp pierwszy, jak również ustęp mówiący o położonem w ministrze zaufaniu, jakkolwiek ustępy te otrzymały nawet zaukcyę prokuratoryi, gdyż nie zostały skonfiskowane. Również przerywał mówcy, gdy ten mowił, że inspektorzy kolejowi nie mają prawa wtrącać się w życie prywatne kolejarzy i zabraniać im należenia do organizacyi.

W dyskusyi zabrał głos p. Stanisław Knapik, b. portyer w Chodorowie, obecnie za karę przeniesiony do Nowosielicy, i oświadczył, że za to, iż należał do gal. stowarzyszenia kolejarzy i otrzymywał „Głos kolejarza“ został wezwany do inspektora Gutmana, który zażądał od niego podpisania rewersu, że ani do do gal. stow. kolejarzy należeć, ani też „Głosu kolejarza“ otrzymywać nie będzie. Nic nie pomogło, że od dwóch lat matka Knapika złożona była ciężką chorobą, nic nie pomogła nieznajomość miejscowego języka w Nowosielicy, przeniesiono go do Nowosielicy, gdzie pozostaje w bardzo przykrych stosunkach. Mowa p. Knapika zrobiła na obecnych wrażenie, a towarzyszył jej ogólny głos sympatyi zebranych. Jeden z kolejarzy postawił wniosek aby wszyscy obecni solidarnie zobowiązali się przystąpić do austryjackiej organizacyi kolejarzy. Wniosek przyjęto. Nastąpiły najrozmaitsze zapytania, na które tow Kurowski odpowiadał, poczem około godz. 6 zamknięto zgromadzenie i odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Zgromadzenie pomocników handlowych odbyło się w Krakowie dn. 3 b. m. w sali hotelu londyńskiego z porządkiem dziennym: 1. Stronictwa polityczne, a położenie pomocników handlowych; 2. Wniosek posłów soc.-dem. do ustawy o regulacyi stosunków pracy w handlu.

Do pierwszego punktu przemawiał tow. dr. Drobner, nawiązując do premiliarza wspólnego budżetu za rok 1900, wynoszącego 337 milionów koron, z czego 125 mil. przynoszą cła, a 212 mil. obie kwoty, austryacka i węgierska. Cła austryackie mają przeważnie charakter fiskalny, nie może być bowiem mowy o cłach ochronnych i wytwórczych w kraju, gdzie klika agraryuszy przygniata przemysł i handel interesom obszarów dworskich i mając przewagę w delegacyach, zezwala na zwiększenie budżetu ministerstwa wojny o 9 milionów, kosztem 8 milionów, o które zmniejszone być mają t. zw. nadzwyczajne wydatki, t. j. inwestycye przemysłowe i przewozowe, decydujące o rozwoju handlu. Co do „kwoty“, to ta płynie z podatków przeważnie pośrednich, prowadzących ogół ludności do zubożenia, którego skutki najbardziej widoczne w konsumcyi, również fatalnie odbijają się na rozwoju handlu. Cała produkcya Galicyi, w której zaledwie 7% ludności ma pokrycie swych potrzeb, wynosi rocznie zaledwie 341 mil. t. zn. 50 zlr. na głowę.

Bankrutujący kraj liberali ratują kilkom parami butów, których dostawę zapewnią majstrom cechowym, lub szeregiem drobnych koncesyj; antysemici zaś wzięli w opiekę upadające z dnia na dzień rękodzieło i kramarstwo i pod znakiem „dowodu uzdolnienia“ kwestyonują piekarzom prawo smarzenia pączków, a rzeźnikom prawo wędzenia, gdy tymczasem całe rękodzieło i kramarstwo zapędza w kozi róg wytwór fabryczny, tani, wytworny, łatwy do nabycia w t. zw. wielkich magazynach, usuwających z dnia na dzień drobny handel siłą reklamy i tańszej administracyi. Upadek tych drobnych przedsiębiorstw jest nieunikniony, a niestosunkowy ich przyrost w ostatnich 30 latach (w Austryi 44%, w Galicyi 70%, na Bukowinie nawet 136%), wobec wzrostu ludności (24, 33, 30%) świadczy jedynie o przypływie do handlu niekwalifikowanych pomocników, którzy właśnie z braku „dowodu uzdolnienia“ w drobnym, a z braku wielkiego w fabrycznym przemyśle nie znaleźli zajęcia. To też jedynie zmiana całego systemu produkcyi i pośrednictwa w państwie zmieniłaby stosunki w handlu, wycofując szereg ludzi do innych zawodów. Tymczasem austryacka polityka socyalna prowadzi wprost do zastoju przemysłu w państwie, jak tego dowodzą ankiety wielu izb handlowych, a największem złem jest pozostawienie rozporządzeniom ministeryalnym całego zakresu działania, tej polityki biernego bilansu, która przez stagnacyę i karę prowadzi do upadku całą gospodarkę społeczną. Dr. Drobner wskazuje na potrzebę wydania kilku ustaw handlowych z zakresu polityki taryfowej, poczem zwraca się do omówienia położenia pomocników handlowych i ich postulatów i wprowadza słuchaczy na temat drugiego punktu porządku dziennego, który referował następnie tow. Münz, omawiając szczegółowo żądania pomocników handlowych, streszczone we wniosku posłów soc.-dem. do ustawy o regulacyi stosunków pracy w handlu.

Równocześnie odbyły się w całej Austryi zgromadzenia handlowców z tym samym porządkiem dziennym.

KRONIKA.

Z sali sądowej. We Lwowie odbyła się w poniedziałek 4 b. m. przed trybunałem krajowego sądu karnego rozprawa przeciwko tow. Kazimierzowi Mokłowskiemu, Adolfowi Maciesze, Wacławowi Studnickiemu, Stanisławowi Kumie i Józefowi Kochanowskiemu. Z oskarżonych nie zjawili się jednakowoż Macieska, słuchacz politechniki, i Studnicki, słuchacz praw, obaj poddani rosyjscy, którzy jak donosi relacya dyrekcyi policyi, opuścili granice państwa austryackiego. Przeciwko pozostałym trzem odbyła się rozprawa pod przewodnictwem radcy Adamiaka.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że dnia 2 stycznia b. r. gdy woźny sądowy Kuczera eskortował z sądu do policyi tow. Dominika Siemaszkę, poddanego rosyjskiego, który odsiedział karę za kolportaż i miał być odstawiony do granicy rosyjskiej, — oni rzucili się na dozorcę, usiłowali obić więźnia i ułatwić mu ucieczkę, czem dopuścić się dopuścić zbrodni gwałtu publicznego.

Oskarżeni wypierają się stanowczo wszelkiej winy. Tow. Mokłowski tłomaczy obecnie swą przed gmachem sądu tem, że chciał Siemaszce służyć pomocą pieniężną, miał też zamiar udać się zaraz z nim do dyrektora policyi i wyjednać dla niego odstawienie go do granicy węgierskiej a nie do rossyjskiej. Interweniował wyłącznie w całem zajściu, ale właśnie celem uspokojenia wzburzonego tłumu i nakłonienia Siemaszki do tego, by nie opierał się eskorcie i spokojnie udał się na policyę. O zabieganiu drogi policyantom z jego strony nie mogło być nawet mowy, jest bowiem kaleką, gdy trzy razy złamał nogę. Tow. Mokłowski wykazuje dalej niewiarygodność zeznań Kuczery, który zaraz po zaszłym fakcie na inspekcyi policyjnej zeznał że Mokłowski rzucił się nań z nożem w ręku. W śledztwie zmienił swe zeznanie, a przy rozprawie również zeznaje że nie widział noża w ręku Mokłowskiego.

Po przesłuchaniu szeregu świadków (między innymi 4 policyantów, szpicla i 2 woźnych sądowych) zabrał głos prokurator, domagając się ukarania podsądnych za zbrodnię gwałtu publicznego. Obrońca dr. Eugeniusz Reiter wykazywał w świetnej mowie, że nie zachodzi tu zbrodnia gwałtu publicznego; przytoczył zresztą cały szerek okoliczności łagodzących między innemi intencyę, jaka kierowała oskarżonymi: przyjście z pomocą nieszczęśliwemu, który miał być wydany w ręce żandarmów rossyjskich.

O godzinie kwadrans na 8-mą zapadł wyrok: tow. Mokłowski został uznany winnym zbrodni gwałtu publicznego i skazany przy zastosowaniu okoliczności łagodzących, na 1 miesiąc ciężkiego więzienia; Kochanowski i Kuna zostali uznani winnymi występku przeszkodzenia w pełnieniu służby i skazani na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

Skazani przyjęli wyrok, prokurator jednak wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Prześladowania polityczne. We wtorek 5 bm. odbyła się w sądzie powiatowym w Przemyślu rozprawa przeciw tow. Witoldowi Regerowi, Schiflerowi i Ziemlańskiemu o kolportaż jeszcze z czasów stanu wyjątkowego, a to na skutek denuncyacyi wypędzonego z kasy chorych za łapownictwo i czyny niehonorowe kontrolora Markowskiego i egzekutora tejże kasy Korneckiego, który wtedy miał dyscyplinarkę za op.lstwo. Tow. Ziemlański umarł na kilka dni przed rozprawą, a tow. Regera i Schiflera sąd uwolnił, gdyż rozprawa nie dostarczyła przeciw nim żadnego dowodu.

Nadużycia w wielickiej kasie oszczędności. „Kuryer lwowski“ zarzucił „Głosowi narodu“, że ten zaprzeczał, dopóki można było, wiadomościom o szwindlach w wielickiej kasie oszczędności i tuszował je dlatego, że redakcya „Głosu narodu“ była zaangażowana w tejże kasie wekslami. „Głos narodu“ z udanem oburzeniem rzuca się za tę rewelacyę na „Kuryera lwowskiego“ i zaprzecza, jakoby był w jakichkolwiek stosunkach z wielicką kasą oszczędności. Tymczasem faktem jest, że członkowie redakcyi „Głosu narodu“ mają w wielickiej kasie długi wekslowe i nie ulega wątpliwości, że to spowodowało organ Ehrenberga i Lewickiego do przemilczenia tych szwindlów, o których ta banda dziennikarskich rzezimieszków dobrze wiedziała. Tak wygładzają ci Katoni, oburzający się na wyrok w sprawie lwowskiej kasy oszczędności. Prawią szumne kazania moralne na całe szpalty na temat „panamy galicyjskiej“, o ile nie są sami w nią wmieszani, i w ten tani sposób wydymają się na moralnych przewodników społeczeństwa. Zupełnie jak ów uciekający złodziej, który dla zmylenia pogoni, drze się w niebogłosy: „łapać złodzieja!“ A jeśli im się zajrzy za kulisy, łżą z bezczelnością, w której są mistrzami. Nie pomoże im teraz ta bezczelność, bo fakta pokazują, czem jest ta hołota w rzeczywistości, i to fakta, niedające się zatuszować lub przekręcić.

Na gwiazdkę mogą otrzymać nasi abonenci wspaniałą premię. Wiedeńska księgarnia ludowa wydała artystycznie wykonane portrety nieśmiertelnych mistrzów socyalizmu Marxa i Engelsa na chińskim papierze (wielkość kartonu 85×65 cm.) po nader niskiej cenie. Jeden portret tak wykonany kosztuje zazwyczaj w handlu artystycznym 12 do 18 złr. Dla prenumeratorów „Naprzodu“ dajemy jednak oba te portrety razem po zniżonej cenie 3 złr. (z przesyłką 3 złr. 25 ct.) Spodziewamy się, że dla wielu towarzyszów przyjemniej będzie ozdobić ściany swych mieszkań portretami naszych bojowników i mistrzów, zamiast niezdarnymi i lichymi landszaftami. Również na podarki gwiazdkowe nadają się te portrety Marxa i Engelsa znakomicie. Gustowne ramy (z złotą listwą i szlifowaną szybą) do tych portretów kosztuje po 4 złr. 80 ct. za sztukę. Oba portrety, oprawione w ramy i oszklone, kosztują razem 12 złr. 60 ct. Zamówienia nadsyłać należy wprost pod adresem: Wiener Volksbuchhandlung, Ignaz Brand, Wien VII. Gumpendorferstrasse 8.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— „Krytyka“. Zeszyt grudniowy wyszedł z druku i odznacza się doborową treścią. W artykule „Świeże prądy“ omawia Stefan Karski nowe kierunki teoretyczne i praktyczno-polityczne ujawniające się obecnie w łonie socyalizmu. Karol Nacher przedstawia wyczerpująco „Ważniejsze braki w ustawie o kasach dla chorych i jej wykonaniu.“ W ósmym z rzędu artykule z seryi „Młoda Polska“ daje Jan Sten świetną sylwetkę duchową poety Kazimierza Tetmajera. Na „Luźne Kartki“ składają się refleksye „Po wielkim procesie“ i komunikat krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej pt. „Dyktatura policyjna“. Numer zamykają dwie nowelki.

Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

KOMUNIKATY.

Kraków.

Zgromadzenie stow. robotników stolarskich odbędzie się w niedzielę 10 grudnia o godz. 10 rano w lokalu Związku stow. robotniczych (Sławkowska 30).

Stow. „Brüderlichkeit“ urządza w sobotę 9 grudnia o godz. 7 wieczór **przedstawienie amatorskie** w hotelu „Union“, Gertrudy 27.

Przedstawienie amatorskie na dochód stowarzyszenia **cholewkarzy** odbędzie się w niedzielę 10 grudnia o godz. 7 wieczór w hotelu Union, ul. Gertrudy 27.

Stowarzyszenie pomocników handlowych urządza w sobotę 9 grudnia w hotelu Kleina (ul. Gertrudy 6) **raut z tańcami**. Program nader urozmaicony. Wstęp dla członków i pań 50 ct., dla nieczłonków 70 ct.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.